



WOLICHOŃSKA

Niewiele tu słów, więcej indywidualnych popisów pantomimicznych

PREMIERA w Akademii Teatralnej

Latająca improwizacja

Jakiż irytujący i dziwny spektakl przygotowali studenci Akademii Teatralnej. A jaki przy tym fascynujący! Ich „Latający Holender” to mieszanka nieobliczalna: wrażenie sennego koszmaru łączy się tu z absurdalnym dowcipem, szaleńczy rejdach z ciszą

Pięć tygodni temu w Akademii pojawili się: Michael Vogel i Charlotte Wilde z Figurentheater Wilde-Vogel Stuttgart. Mieli pomysł na spektakl i fragmenty opery Wagnera. Spotkali się z grupką studentów IV roku AT, rozmawiali o micie Latającego Holendra, wymieniali się pomysłami. I oto po miesiącu spektakl powstał. A właściwie nie spektakl, a przedstawienie – improwizacja, ciąg obrazów, malowana światłem i gestem wariacja na temat mitycznego statku-widma i jego szalonego kapitana. I może właśnie ów na pozór nieskoordynowany ciąg obrazów, poszarpana fabuła, a właściwie jej brak – momentami drażni.

I powaga, i wygłup

Przyznać jednak trzeba, że więcej w spektaklu porywających momentów, hipnotyzujących urodą gestów niż dłużyzn. Scen, które kontemplować można długie minuty, jest tu całe mnóstwo. Mnóstwo też najróżniejszych technik: mamy tu i teatr cieni, coś na kształt niemego kina, operowe wstawki, świetnie opracowaną grę rekwizytem (lalką, maską, a nawet zwykłym sznurem).

Historia o Holendrze, który uparł się, że opłynie pewną diabelską górę, nawet jeśli zmuszony będzie żeglować po dzień Sądu Ostatecznego, jest prosta: diabeł postanowił spełnić życzenie kapitana, dlatego Holender musi żeglować wiecznie, chyba że ocali go wierność kobiety. I tak się stało, tyle że Holender wzgardził miłością ukochanej, co sprawi, że i tak będzie potępiony...

Studenci tę po wielokroć przetwarzaną przez artystów historię potraktowali po swojemu. Niewiele tu słów (choć dobrego śpie-

wu sporo), więcej indywidualnych popisów pantomimicznych, wyrazistych układów choreograficznych, zarówno tych zrobionych „na poważnie”, jak i tych w konwencji wygłupu.

Taniec z truchłem

Każdy z aktorów w tym spektaklu to jakby oddzielny świat. Patrzą nieobecny wzrokiem, skupieni na sobie wykonują mnóstwo nieskoordynowanych czynności: wpatrują się w światło, bawią kroplami wody, chodzą na kolanach. Wydają się być zanurzeni w innej czasoprzestrzeni – jak marynarze właśnie, błędzący przez wieki po morzach na statku-widmie. A widzowie mogą odnieść wrażenie, że czas stanął w miejscu: na scenie zamienionej we wnętrze statku w strudze światła wolno wiruje kurz, sznurowa drabinka się kofysze, aktorzy poruszają się apatycznie...

Nie wiadomo już, czy to jawa, czy sen, widzowie wolno ulegają sile owych sugestywnych obrazów, gdy nagle... dostajemy prztyczka w nos. W jednej chwili spektakl bowiem zmienia nastrój, wrażenie koszmarniej maligny pryska, a my dostajemy inny, już nie ponury, wariant historii Latającego Holendra – np. w krzywym zwierciadle. Takich skoków, zmian tempa widzowie przeżyją jeszcze wiele.

Jedną z najpiękniejszych scen w spektaklu to moment, w którym z kątów wypełniają... wodne maskary. Aktorzy sugestywnie animują maski – trupie twarze topielców, owinięte w rozpadające się sieci. Za chwilę z truchłem, jak w transie, zaczyna tańczyć piękna dziewczyna. A widzowie nieruchomieją z wrażenia.

MONIKA ŻMIJEWSKA

Spektakl można obejrzeć we wtorek i środę o godz. 19. Wejściówki – do nabycia na portierni AT (ul. Sienkiewicza 14).